

BIBLIOTEKA P. II - 412
Instytutu Badawczego

WRÓBLE na DACHU

Nr. 6
ROK I
27. VII. 1930

CENA 30 gr.



DO-ŻYNKI

Niedzielną wizytę „papki” na lotnisku

»...Skoczyły dziatki i krzyczą jak mogą:
Tato, ach tato nasz jedzie!»

Już niemożne są w tych czasach
ni Biarritze ni Monaki —
lepiej skryć się gdzieś tam w lasach,
albo zrywać w zbożu maki — —

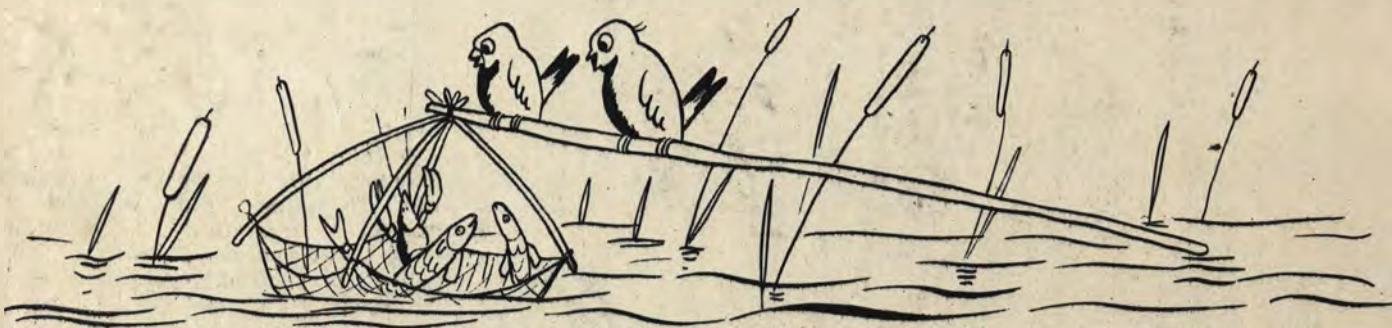
Ledwie dyszą uzdrowiska
Busk, Krynica, Zakopane,
każdy forszę w garści ściska
i wyjeżdża na — nieznanie — —

Jaś się pęta kędyś w Świdrze,
Antoś znalazł Kozi Dolek —
nikt od takich nic nie wydrze,
bo któż dziś jest kiep, mafołek?

Lopek gnieździ się znów w Płocku,
Miecio siedzi cicho w Łapach,
a Leonek ma w Otwocku
za pół darmo krowi zapach — —

Przy powszechnej takiej modzie,
w czasach narodowej zniżki,
jak się dziwić, że „Ktoś” wybrał
miast Sinaia — Pikiliszki — —?

JAN SINALCO



W WIELKOPOLSKIM UZDROWISKU

W małej miejscowości kąpielowej przy-
łapują żebraka i odstawiają do aresztu,
gdzie funkcjonariusz udziela mu nastę-
pującej nauki:

— Wolno wam tylko dwa dni się za-
trzymać, za następne musicie już płacić
taką kuracyjną.

Podobno Kaligula jak wyjechał na ur-
lop — to mianował konsulem — konia..

MIEDZY PRZYJACIÓLKAMI

Panna Ola wróciła z nad morza.

— No, i jakżeż ci się podobali nasi
dzielni marynarze? — pyta przyjaciółka.

— O, szalenie! — odpowiada p. Ola. —
Zwłaszcza jeden, ten... torpedowiec!

*

Letniczka: — Ależ, moja gosposiu, te
wiśnie są zepsute, w każdej jest robak.

Gosposia: — A cóż to szkodzi, przecie
może pani usmażyć je na konfiturę.

BŁOGOSŁAWIONE RADJO

— Powiadam ci, radjo jest istnem bło-
gosławieństwem na lotnisku. Zawdzię-
czam mu codzień kilka cudownych go-
dzin.

— Tak pilnie go słuchasz?

— Ja nie, ale moja żona.

Podobno raki w Pikiliszkach są tak
samo niejadalne, jak lew w Krakowie,
choć także gotują się — na czerwono...

Z listu letniczki do męża...

.....Potrzeba mi na gwałt kilka większych rondli i garnków,
bo narazie dajemy sobie rady, ale gdy przyjedziesz, potrzeba
będzie coś więcej gotować. Wybierz zatem ze trzy, cztery, do-
pasuj do nich pokrywy i przywieź w sobotę. Zapomniałam też
moździerz i pieprz tłuczony na kamieniu. Stoi albo na szafie,
albo na piecu, lub w spiżarni, a najprędzej schowany jest
w pace z naczyniem. Tłuczek pewnie w szufladzie od stołu
lub na drugiej półce od dołu w kredensie kuchennym. Gdyby
ci wpadła w ręce brytwanna, to też dopakuj, koniecznie. Tylko
nie tę czerwoną z mosiężnym okuciem, ani nie tę blaszaną, co
ma ucho urwane, ani tę czarną pogiętą, tylko tę średnią, nie-
bieską z łatką na boku. A przedewszystkiem kup dużą mie-
dnicę, bo tu rzeka wyschła i nie mamy się w czym myć. Mo-
żesz ją zapakować w ten stary koc, który jest w twoim łóżku,
a który dałam wytrzeć i przykryta nim jest kozetka, a na
kozetkę wyjm prasowniki, które leżą w starym koszyku w spi-
żarni, a może pod łóżkiem kuchennym.

Nie przywoźłam też sobie kostjumu kąpielowego, a potrzebny
na wszelki wypadek, jak rzeka wzbierze. Nie pamiętam do-
kładnie, ale pewnie jest w koszu na strychu, a klucz od ko-
sza w kredensie w tej wazce, co to wiesz, tylko zdaje mi się,
że tę wazkę schowałam do bielizniarki, pierwsza szuflada od

góry, albo postawiłam na etażerze w salonie. W tej starej wa-
lizie, co stoi w łazience, są zeszlatoroczne treпки Zosi i Zbyszka,
które im się bardzo przydadzą. O ile naturalne ta mała, Kaś-
ka, nie wyniosła walizy na strych, a trepek nie wsadziła do
kufra, który stoi w przedpokoju, lub do kosza na bieliznę. Ko-
niecznie wyszukaj pudełko z czekoladek Wedla, to z ostatnich
imienin z kotkiem, tylko nie z tym kotkiem, co się bawi z dru-
gim kotkiem, tylko z tym kotkiem, co się bawi piłą i wyjm
z niego moje gdyńskie bursztyny i przywieź, bo tu wszystkie
panie — nie tylko perkaliki i bursztyny. W tej chwili przy-
pomniałam sobie, że bursztyny są schowane nie w tym kotek
z kotkiem, ani kotek z piłą, tylko w tym z tancerką nagą od
Piaseckiego, które napewno leży w dolnej szufladzie mojej
szafy, tej w przedpokoju, albo w dzieciennym pokoju na półecz-
ce. Kup też z 10 kg. kartofli młodych, bo tu za Boga żadna
baba nie chce ukopać, tylko nie kupuj przypadkowo w żadnym
sklepiku, ale na placu u tej przekupki, co ma stragan w trze-
cim rzędzie od środka. Taka sympatyczna, trochę zezowała,
poznasz ją po dwóch zębach wybitych od góry, a jednym zło-
tym z dołu.

Całuję Cię, twoja kochająca Cię żona — Basia.

P. S. Zamówiłam 15 kg. malin, przywieź zatem 30 kg. cukru
i 20 słoików, cztery na 3/4 litra, dwa na trochę więcej jak
1 1/4 kwatarki, pięć trochę mniej jak 1 1/4 litra, sześć może być
większych lub mniejszych, a trzy całkiem duże lub małe...“.

RIDO.

General Konarzewski na czas urlopu p. Marszałka odziedziczył
po nim prawie wszystko...



„Spadkobierca“

Komedja w III. aktach A. Grzymały-Stedleckiego

NOWOCZESNA ŻONA

— Skarbie, przyszyłaś mi wreszcie guzik do marynarki?

— Wiesz, kochanie, ani rusz nie mogłam znaleźć guzika, więc zaszyłam..... dziurkę.

— Słyszałeś, że sławny skrzypek Violinotto zmarł niedawno i w swoim testamentie prosił, ażeby pochowano go z jego ukochanymi skrzypcami. Naturalnie, rodzina spełniła to życzenie zmarłego.

— Całe szczęście, że to był skrzypek, a nie pianista.

— Proszę pana o tanie zbiorowe wydanie wszystkich dzieł Reymonta.

— Niestety, proszę pani, nie mogę służyć, takie wydawnictwa ukazują się dopiero 30 lat po śmierci autora.

Mąż wraca późno do domu. W progę oczekuje go żona z miotłą:

Mąż: — Kochanie, cały świat się rozbraja, czemu i ty nie ograniczysz zbrojeń?

PODEJRZANE

— Nie do twierzenia, jak taka odrobina jedzenia może zdziałać takie cuda. Zjadłem zaledwie jedną parę kielbasek, a czuję poprostu w sobie końską siłę.

— Czy znasz kobietę, któraby była tylko raz zaręczona?

— Owszem.

— No, kto taki?

— Ewa.

Pan Nowak siedzi w wagonie restauracyjnym i czeka na zamówiony kotlet.

— Panie starszy, kiedyż nareszcie otrzymam swój kotlet?

— Pan będzie łaskaw poczekać — tak ze dwa do trzech kilometrów.

— Ma pan może stare galgany, stare żelazo, stare buty, papiery do sprzedania.

— Przyjdźcie innym razem, moja żona wyjechała na lotnisko.

— Tak? To może ma pan puste flaszki?

Kanikuła polityczna

W ostatnim tygodniu było w Polsce nudno i tajemniczo. Ponieważ wszyscy autentyczni masoni wyjechali do krajowych lotnisk, niektóre opozycyjne dzienniki, korzystając z sukcesu ducha Sherlocka Holmesa, wyniuchały różne konspiracyjne związki „Orła Białego”, „Związeku żołnierskiego czynu” i wogóle mnóstwo kryminalnych sensacji z domu na Zollborzu. Przelatujący nad Warszawą Orzeł Biały upuścił przypadkiem też credo polityczne swe mafji, brzmiące jak następuje:

— Co ty jesteś?

— Bebe małe.

— Jaki znak twój?

— Orzeł biały.

Następna tajemnica nosiła tytuł: „Piklisliskowa tajemnica z Belwederu” i wertowała namiętnie znaczenie i doniosłość faktu, że Marszałek jest ministrem a generał Konarzewski kierownikiem i zastanawiano się wogóle nad nienaturalnym faktem, iż po raz pierwszy w dziejach fizyki zasada o nieprzenikliwości ciała okazała się bujda, gdyż dwóch ministrów świetnie mieści się na jednym fotelu Dowcipna Warszawa ochrzciła natychmiast dotychczasowego pierwszego wiceministra i czasowego kierownika ministerstwa, zaszczytnym tytułem „pierwszego wicemarszałka Polski”.

Gdy nasz Marszałek dowiedział się o wszystkich tych plotkach, miał głośno objawić życzenie, by wszyscy plotkarze z Warszawy pojechali gdzieś na raki, ale nie do Piklislizka.

Zrezygnacja spiritus flat ubi vult — i duch Marszałka choć przebywał na wywcześniejszych lotniskach na Litwie, przeniósł się do Rzeszy niemieckiej, gdzie Marszałek Hindenburg też szuka teraz swojego Sławka.

Jak słusznie napisał jeden z dziennikarzy opozycyjnych, nauka parlamentarnej poszła w las, ale w las teutoburski.

ZMIENNOŚĆ MĘSKA

Pierwsza ona: — W poniedziałek miałam spotkanie z brunetem, we wtorek z łysym, a w czwartek z blondynem.

Druga ona: — Cóż chcesz, moja droga, mężczyźni są tacy zmienni.

Kobieta w składzie broni:

— Chcę kupić rewolwer.

— Kupiec: — Służę, oto browning śledziostrozałowy.

Kobieta: — Po co mi tyle strzałów? Mam tylko jednego męża!



Wyjazd rodzinki do Brzuchowic



— No, gospodarzu, kiedy nareszcie ruszymy?...

NIEPOPRAWNY

Mąż: — Mam plamę na spodniach, a niema ani kropli benzyny w domu.

Zona: — Widzisz, już ci dawno mówiłam, żeś powinien kupić samochód.

*

Samuel Różykwiat ożenił się po śmierci swej żony z jej siostrą, a gdy i ta umarła, z drugą siostrą. Zapytany, dlaczego żeni się wciąż z siostrami żony, odpowiedział:

— ...cała ta familja jest mi wstrętna i chcę ją zupełnie zniszczyć...

*

— Co za bezczelność! Ten student z naszej zeciwnka nie zastania okien, kiedy się rozbiera... Muszę kupić roletę...

— Uj! Sara! Jesteś stara a taka głupia... Jak idziesz spać, to ty sobie rozbieraj przy oknie — to on sobie napewne kupi roletę...

LIST GOŃCZY

Wzrost „średni“.

Twarz: „okrągła“.

Włosy: „czarne“.

Znaki szczególne: „umie doskonale zmieniać swój wygląd przez charakterystycję tak, że nie jest do rozpoznania“...

*

Dwu żydków, którzy wiedli spór przez kilka lat, pogodziło się.

— No, bądź zdrow! Życzę ci tego wszystkiego, co ty mi życysz...

— Co? Ledwieśmy się pogodzili, a ty znowu zaczynasz...?

*

Matka: — Już od pół godziny śpiewam naszej córce, aby zasnęła, a ona nie przestaje płakać.

Mąż: — Widocznie czeka, aż ty przestaniesz.

ZE SPRAWOZDANIA RZECZOZNAWCY

...wypadki dzieciobójstwa powtarzają się w ostatnich czasach częściej, niżby sobie tego życzyć należało...

*

Dziennikarz na wsi: — Panie! Co to za ptak? Tak mi się jakoś dziwnie wydaje znany....

Gospodarz: — Mocno panu wierzę, bo to kaczka!

*

Babcia: — Czy jesteś całkiem pewny, że Karol jest dwa razy starszy od ciebie? Dziadzio: — Ależ tak, kochaneczko. Gdy ja miałem rok, Karol miał wówczas dwa lata.

*

— Czy także chrapiesz podczas spania?
— Nie wiem, gdyż kiedyś całą noc uważałem, ale nic nie słyszałem.



Szarańcza letnia w Poroninie...

NIESZCZĘŚLIWY REKORDZISTA

Na policjanta, stojącego na skrzyżowaniu ulic, wpada znany rekordzista — szybkobiegacz Kusociński.

— Panie posterunkowy, dokonano u mnie włamania!

— Czy pan dogoniłeś złodzieja?

— Ale gdzież tam — spoglądając na zegarek. — Przegoniłem go o 5 minut 32 i pół sekundy.

*

— No, jakże się czujesz w małżeństwie?

— Doskonale, żeby tylko moja żona nie mówiła tak wiele o swoim pierwszym mężu.

— To jeszcze nie najgorsze. Moja wciąż opowiada o swoim przyszyłym.

*

— Śniło mi się dziś w nocy, że mój zachorował. Chcę wracać do domu.

— Nie rób tego, mógłby się naprawdę rozchorować.

CHEŃNY UCZEŃ

Radca Moralny, widząc swą córkę w towarzystwie młodzieńca:

— Panie, co za śmiałość! Ja tu pana nauczę zalecać się do mojej córki!

— I owszem, panie radco, byłbym bardzo wdzięczny za naukę, gdyż panna Jazdia jest strasznie oporna!

*

Ulicą przechodzi dwóch eleganckich pań i widząc biednego chłopca, mordującego się z ciężkim wózkiem, pomagają mu.

— Niesłychane! — narzeka jeden z nich — żeby takiemu dzieciakowi powierzyć tak ciężki wózek do ciągnięcia. Nie mogłeś majstrowi powiedzieć, że nie dasz rady, bo jest za ciężki?

— Pewnie, że powiedziałem — odpowiada mały z przechwałką — ale majster odpowiedział: Idź tylko na ulicę, a pewnie się znajdzie paru głupców, którzy ci pomogą!

SPRZEDAŻ NA RATY

— Niestety, w tym miesiącu nie mogę raty zapłacić.

— Ależ to samo powiedziałeś mi pan i w zeszłym.

— No i cóż? Czy nie dotrzymałem słowa?...

*

W restauracji:

— Ten indyk był poprostu niemożliwy do jedzenia.

Kelner: — To dziwne, za co był przez 15 lat nagradzany na wszystkich wystawach.

*

— Miljonerem za nic w świecie nie chcę być! Wolę być nałogowym pijakiem!

— ?!!

— Wszyscy miljonerzy umierają, to ogólnie wiadomo, a tymczasem statystyka dowodzi, że z pośród chronicznych alkoholików umiera tylko 60%.



Deszczowy dzień na lotnisku

*Dziwnie skończyła się parada!
Stas Jasiowi dał w pysk —
trudna rada —
był hałas, gwałt i ścisk
i generalne kobietomdlenie — —*

*Zawilność położenia w tem się kryła
głównie,
że — Jaś Stasiowi również,
a potem biło się całe młode pokolenie,
przyczem jeden z drugim chamus
śpiewał starczyście: „Gaudeamus...”*

*(Niechaj poeta narysuje fiolet
zbite oblicza, lustra i szkło,
taki pan-ludzki zwierzyńiec,
gdzieś spojrzal — słońce — —
— niech ma gaudium ludzki flumus
tuvenes dum sumus — —)*

*Potem przez dwa miesiące było bar-
dzo miło,
pół miasta — sekundancitło,
nie myślało o śpiewie i winie,
ni pantach,
chodziło w czarnych ubraniach — —*

*Wreszcie się skończył ten okres ponury
i pieski,
stoczyli pojedynek Bols — Baczewski.*

POKRAKA

Stefcio o lotnisku

Mamusia mówi, że lotniska po to są pod miastem, aby ludzie za drogie pieniądze dowiedzieli się, co to są niewygody i — mniej potem psioczyli na magistraty, jak wrócą do domu.

Pod Lwowem są: Zimna Woda i Szkło — bo tam wody nie ma, ani szkła, też nikt nie używa, gdyż nawet kieliszki są pacykowskie z gliny...

Warszawa ma Radość, z której każdy z wielką radością wyjeżdża, Miłosną, gdzie dźgają goście nożami, ale nigdy nie zabijają! — Swider, w którym umieją wyswidrować z lotniska ostatniego grosza, chylące się od początku do upadku — Chyllice, Pyry, Wawer, Kaczy Dół — w których nic nie ma, nawet dołu i Tworki, gdzie mieszkają prawdziwi warjaci na stałe.

Kraków ma też, ajakże! Osielec, do którego nie wszyscy chcą jeździć, Ojców, który nie może trafić na ojca, aby go wreszcie porządnie urządził, Zawoję, gdzie co trzeci gość jest zawiany, Kopytówkę, do której trudno trafić i Myślenice, które tak się nazywają, bo wszyscy gdy klą, to o nich myślą...

My też w tym roku jesteśmy na lotnisku pod Lublinem, w Okradzinowie, bo nie wypada przecież obcych badów wzbogacać i tatuś się uparł, że co niedzielę musi się z mamusią widzieć.

Mamusia narzekala, że starem jescze hocki klocki w glowie a my dlatego musimy w takiej dziurze siedziec i nie możemy do nikogo stąd napisać, boby się śmiała.

Do ciotci posłaliśmy kartkę z widokiem Puszczykowa — może na pocztce niewyraźnie ostemplują — to się przynajmniej ciotcia nie będzie nad nami litowała, że nam tatuś na Ciechocinek czy Rabkę żałuje.

Gdyśmy tu przyjechali, to nas wszyscy bardzo serdecznie witali, tacy dobrzy ludzie tu są, ale za rzeką mieszka nasza znajoma, cośmy z nią w zeszłym roku w Zaleszczykach byli.

Ona coś nagadała na mamusię, bo nasza Kasia słyszała, jak mówili:

— To taka hołota, co się o wszystko targuje...

Ale nie trzeba się zrażać, bo jak mamusia mówi, tak jest wszędzie, gdy kto nie wyrzuci pieniędzy za okno. Ja wyrzuciłem za okno wczoraj 20 groszy i zaraz — jest lepiej, bo poznaliśmy miłych sąsiadów, którym mamusia pożyczyła oleju rycynowego. Ich synek Zbyś znalazł i połknął tę 20-groszówkę.

Powietrze tu jest bardzo zdrowe i czyste, to też, żeby go nie psuć, stawiają domy o wiorstę od siebie — a przybudówki o paręset metrów od mieszkań, tak, że nie ma obawy zarażenia się w nich cholera — bo nikt do nich nie chodzi, tylko trzeba uważać w zagajniku, aby się na spacerze nie powalać.

Najwyższa góra tutejsza jest taka wysoka, jak nasze mieszkanie na II piętrze i piękny z niej widok na nasz dom i podwórko. Mamusia nie chce z nami nigdzie iść, że tu nudno i nie ma turystów, ani jak w Zakopanem, ochotników z woj-ska wysokogórskiego. Jak się w lesie zbłądzi, to trzeba się samemu ratować.

Tatuś był tej niedzieli i zachwycał się ciszą, której żadna muzyka zdrojowa nie psuje. Umówiliśmy się z sąsiadami, żeby od 2 do 4-tej popołudniu nie grały patefony, dla lepszego odpoczynku po obiedzie. Mamusi patefon szkodzi na trawienie.

Tatuś się dziwił, jak rzeka tego roku wyschła, że ledwie w niej można nogi wymoczyć, ale my i sąsiedzi kąpiemy się, bo oni przywieźli ze sobą wannę i można się nawet po szyję zanurzyć.

W przyszłą sobotę, to nam tatuś przywiezie z Warszawy ciastek, a mamie węgla i kartofli, to nam będzie dobrze i ciepło, bo się w ostatnich dniach ochłodziło. Dlatego też wczoraj naprawił nam gospodarz drzwi i okna, że się już nawet zamykają. — Tatuś się ucieszy z takiego komfortu!

FINIS-AMEN.



Praktyczne doprowadzenie górskiego powietrza do miasta



Wyjazd na letnisko

(zarysunek freblowski)

MIEDZY MURZYNAМИ W AMERYCE

- A ty czego paradujesz z parasolem?
— Nie chcę się opalić.

*

— Moja żona jest nadzwyczajną kobietą. Codziennie wieczór ściąga mi sama trzewiki.

- Gdy wracasz do domu, co?
— Nie, gdy chcę wyjść.

*

Gość: — Weź pan to jajko z powrotem, jest całkiem nieświeże.

Kelner: — No, trudno, skoro pan dobrodziej tak późno przychodzi na śniadanie.

Odpowiedzi Redakcji:

P. MICIUSIOWI w X.: Wierszyk doskonały, ale nie wypada nam tak się chwalić. Za chętną dziękujemy i prosimy coś w tym rodzaju, na inny temat.

P. „LWU“ w CZESTOCHOWIE: Kulawy rym, to jak kulawy wróbel, a nasze „Wróble“ muszą być zdrowe.

P. LEG...A 359“: Trywialność nie jest dowcipem, bo inaczej nie byłoby różnicy między humorystą a fornalem.

P. „MIR“: Prosimy przysłać, zobaczymy.

PANNIE PICH. W ZALESZCZYKACH: Uczucia są różne, ale moralisici uważają miłość do szwagra — za grzech ciężki.

PANU ALFREDOWI SCIB. W RABCE: Jeżeli ona chce, można i tak, tylko trzeba się przedtem przedstawić...

Baczność dzieci, strzeżcie głowy,
Bo już pędzi wóz parowy,
Ogniem błyska, iskry ciska,
Dymu smuga, zieleń długą.
Mknie maszyna, Kłaj, Puck, Gdynia.
Toczy koło w Moczodoly.
Czusem także się przewróci,
Kto nim jechał, ten nie wróci.
Za to różne dogodności
Dla kochanej publiczności!
Tu ławeczka, tam półeczka.
A kto bardzo znakomity,
Ten wygniata aksamity,
Miewasz zawsze moc radości,
Gdy ci nie polamią kości.
Kosz, waliza, trzy kuferki,

Wózek, flaszka i kolderki,
Żona, tłumok i toporek,
Fipcia, Pipcia, Zdziś i Florek.
O tragarza nikt nie prosi,
Bo on chętnie sam odnosi...
Konduktor bardzo łaskawy,
Nie broń kanapy; ni ławy;
A gdy brak miejsca w wagonie
Mówi: „Siadaj pan na żonie“.
Lecz tam miejsca ani troszki,
Bo już siedzą twe pieszczoszki.

Nie szczedź trudu więc, ni troski,
Bo dziś podróż, to raj boski,
Para bucha fu, fu fu,
I nasz pociąg już jest tu!

Miejskie dzieci



— Mamusiu, czy ten pan będzie jadł świnki tym widelcem?

mm. 24/79k